

Krystus z martwych wstał je

i dalej:

.... *Ludu przykład dał je,
Eż nam z martwych wstaci,
z Bogiem krolewać.*

Tak Wam zaśpiewam po staropolsku z okazji Wielkanocy. A zwłaszcza tak zaśpiewam tym, którzy czują duży niedostatek stylizacji językowej w „Koronie królów”. Wyznam: czasem odczuwam wobec tych złośliwą pokusę przekazania w najdrobniejszych szczegółach trudnej wiedzy o polszczyźnie historycznej, pradawnej jak piastowskie bory. Ale zwłaszcza okres wielkanocny do odpustu obliguje, więc tylko w ramach przestrogi napiszę: uważaj, o co prosisz, bo a nuż się spełni, i może jeszcze dorzucę mały fragment, tym razem z *Kazań świętokrzyskich*:

I mówi pirzwiej siedzącym: wstań!, iż się k dobrem[u] obleniają cztwiorodla: iż na będące dobro nie giądają, iż [w] wrzemiennem dobrze lubują, iż czego jim doje nie pamiętają, iż o sobie nijedne piecze nie imają. A togodla iż [Boga nie chcą už]rzyć, k dobremu wstać się obleniają, przeto przez [ślepego...] dobrze się znamionują.

I co? Albo – jak powiedzieliby nasi krajanie w XIV wieku, czyli za Kazimierza Wielkiego: I czso? Trudno byłoby zrozumieć bohaterów naszego serialu, zwłaszcza gdyby jeszcze dodać wpływy łacińskie, litewskie, ruskie, czeskie.

Wracając do tytułowej anonimowej pieśni wielkanocnej z 1365 roku, wykonywanej do dziś, choć w nieco zmienionej formie – spieszę wyjaśnić, że „je” w „z martwych wstał je” czy „dał je” nie jest radosną przyspiewką typu „yeah, yeah”, lecz częścią czasu przeszłego złożonego. Forma „Krystus” natomiast pochodzi od łacińskiego „cruX”, dziś obecnego w słowie „zakrystia” (choć dla niektórych to właśnie „zachrystia”, na skutek już całkowitego pomieszania z poplątaniem). W przytoczonym fragmencie widać też na przykład, jak zrastały się wyrazy: z martwych wstał > zmartwychwstał, podobnie jak Wielka Noc > Wielkanoc czy Rzecz(y) Pospolita > Rzeczpospolita.

Nie mniej niż procesy językowe pasjonujące są – także przybliżone w „Koronie królów” – zwyczaje wielkanocne, hen, hen wcześniejsze od bożonarodzeniowych. To między innymi pochód samobiczujących się pokutników, dzielenie się jedzeniem z ubogimi, surowe przestrzeganie postu przez całe czterdzieści dni (choć wybijania zębów za łakomstwo, kary praktykowanej za Chrobrego, już nie było).



Grafika: Dorota Dworzyńska

Długo by można bajać, jak to drzewiej bywało, gawędzić o staropolskich puszczech, szczęśliwie gdzieś niedziele szumiących do dziś, a także o zwyczajach i słowach. A jeszcze o daniach – o, choćby o ogonach bobrów, przysmaku Kazimierza Wielkiego. Czas jednak kończyć i tradycyjnie – życzenia złożyć.

Życzę Wam, drodzy Czytelnicy, po „staropolsku”, oczywiście:

Jasnowiedziężnych świąt; niechże Wam by żaden spirytusek* wieczorz nie popsował.

Pax vobiscum.

Wasza

dk

Warszawa, Wielkanoc 2018

Ps

Ach tak, jeszcze słowo o reklamie☺ I tu nawiążę do ogona bobra. Jeśli kiedyś, po wielu, wielu latach ktoś podda nasze spoty historycznej analizie pod kątem obyczajów, stwierdzi zapewne: Otóż na początku XXI wieku na polskich stołach nie gościły już dania z ogona bobra, Polacy zaś w Wielkanoc jedli głównie majonez i... majonez, a do tego... majonez. I z prawdą badacz się nie rozminie, bo w Europie produkcyjnej i konsumpcyjnej królami majonezu to my☺... co widać właśnie w reklamach. Oczywiście, oczywiście, nie licząc barszczu białego i kiełbasy białej.

*w staropol.: diablík, zły duch domowy☺

